Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . „	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „	14
Szwecja . . . . „	18
Ameryka . . . . „	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 59. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 23 Lipca 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 23 lipca.

Jedną z najstraszniejszych klęsk, perjodycznie co rok zadawaną naszemu narodowi przez rząd carski, jest pobór do wojska moskiewskiego. Pobór służy temu rządowi za sposób zmniejszenia ogólnéj liczby naszéj ludności, za sposób wyniszczenia produkcyjnéj siły kraju tak pod względem rozmnożania się ludności, jak i jéj działalności ekonomicznéj; daléj jest on jednym ze środków wynarodowienia i nareszcie jest sposobem noszącym zawsze cechę politycznéj demonstracji, zwróconéj przeciw prawu historycznemu Polski i zobowiązaniom, jakie Rosja co do Polski w obec Europy zrobiła. Ten charakter branki w Polsce, czyni ją aktem obudzającym najżywszy wstręt w całéj ludności bez różnicy stanu, wyznania i wykształcenia; aktem budzącym najwyższą niechęć do rządu moskiewskiego; powodem ustawicznéj trwogi dla ludności i zarazem źródłem nieustającego niezadowolenia.

Rekrut wzięty z polskiéj ziemi, prawie nigdy już więcéj jéj nie ogląda, zapędzony w dalekie strony, ginie w walkach z Czerkiesami, Kirgizami, Kokańcami, Turkami, Francuzami i innymi nieprzyjaciołmi Rosji, lub też umiera z tęsknoty na równinach moskiewskich, albo z chorób, zimna, spiekoty i trudów na azjatyckich stepach; ginie, krwią i potem swoim przyczyniając się do rozszerzenia zaborów carskich, i podnosząc potęgę i blask tego rządu, dla którego ma serdeczną nienawiść. Smierć jest pożądańszą dla Polaka od służby wojskowéj moskiewskiéj, która wstrząsając całą jego istotę moralną, neguje jego wiarę, narodowość, a zwrócona jest przeciwko wolności własnego narodu i zarazem przeciwko postępowi i cywilizacji całéj ludzkości.

Pobór do wojska wywołał powstanie 1863 r., to nam daje poznać doniosłość wstrętu, jaki istnieje u nas do moskiewskiéj rekrutacji. Nie mając broni, oficerów, rzucił się naród na nieprzyjaciela, gdyż wolał ginąć w obronie praw narodu swojego, niż ginąć w obronie najstraszniejszego despotyzmu, najniebezpieczniejszego dla narodów zaborcy. Po ośmnastomiesięcznéj walce, wywołanéj przez pobór, powstanie padło w nierównych zapasach, a oto zwycięzki wróg zarządza nowy pobór, nowy cios zadaje narodowi, niczego nie nauczony doświadczeniem ostatnich wypadków.

Manifest w którym car ogłasza pobór w Królestwie Polskiem na miesiąc listopad, we wstępie swoim wspomina, iż w Rosji pobór już się odbył i że niejako pobór w Królestwie jest tylko dopełnieniem obowiązku służby wojskowéj, jednakowego tak dla Moskali jak i Polaków. Tymczem obowiązek ten bardzo nierówno ma być dopełniony. W Rosji wzięto 5 z tysiąca dusz męzkich, w Polsce biorą 5 z tysiąca ogólnéj liczby ludności, (zobacz art. 1 manifestu) a więc dwa razy tyle co w Rosji, prócz tego jeszcze tytułem jakichściś zaległości 1½, na tysiąc nie dusz męzkich, lecz ogólnéj liczby ludności. Kiedy więc w Rosji wzięto 5, w Polsce biorą 13 z tysiąca mężczyzn, którą to liczbę manifest carski chytrze stara się pokryć mówiąc, że pobór ma być uskuteczniony po 5 i jeszcze po 1½ z każdego tysiąca dusz, nie dodając jak w manifeście dla Rosji: „męzkich.“ To opuszczenie w błąd wielu wprowadziło i zakryło przed nimi rzeczywistą cyfrę, którą tutaj odsłaniamy.

Jest to więc ogromnie wielki pobór, większy od zarządzonego przez Mikołaja podczas krymskiéj wojny, pobór, który więcéj ludzi porwie z Polski, niż wszystkie potyczki i bitwy powstania. Cyframi usprawiedliwimy to twierdzenie. Z Królestwa rachując po 5 z tysiąca, wezmą z ludności 5,000,000 wynoszącéj 25,000 rekrutów, a za zaległości po 1½ z tysiąca wezmą 7,500, z samego więc Królestwa 32,500 młodych i dzielnych ludzi zabiorą Moskale; w gubernji podolskiéj z ludności liczbę 1,750,000 wynoszącéj, wzięli już 11,375 rekrutów; w gubernji kijowskiéj z ludności 1,890,000 wzięli 12,285; w gubernji wołyńskiéj z ludności 1,500,000 wzięli 9,750; w gubernji grodzieńskiéj z 891,053 ludzi, wzięli 5,791; w gubernji kowieńskiéj z 1,051,928 ludzi, wzięli 6,836; w wileńskiéj z 915,091 ludzi wzięli 5.947; w gub. mińskiéj z 1,019,489 ludności, wzięli 6626; w mohylewskiéj z 884,640 ludności, wzięli 5,749; w witebskiéj z 776,739 ludności, wzięli 5,048; razem więc w tym roku z Polski w zaborze carskim będącéj, Moskale zabiorą 101,907 ludzi; tyle ludzi nie zginęło w czasie powstania 1863 i 1864 r.; jeden więc pobór jest większą klęską i większy ubytek sprawia w statystyce ludności, niż upadłe a w ciągu 18 miesięcy walczące powstanie. Wprawdzie nie wrachowaliśmy w ubytki przez powstanie sprawione liczby deportowanych do Rosji i Syberji, jeżeli jednak weźmiemy na uwagę, że z powodu powstania przez dwa lata nie było branki, a cyfra straty z poboru wynikającéj podaną została z jednego bieżącego roku, wypadnie nam, że rekrutacja każda tyle nas kosztuje ludzi, ile ostatnie, nieudane powstanie.

Skargi na ogromne wyniszczenie ludności z powodu orężnéj z wrogiem walki w obec cyfr, które tutaj podaliśmy, tracą swoje znaczenie, albowiem i bez wojny, byłby nam wróg zabrał takąż liczbę ludzi, jak ją dzisiaj wśród największego pokoju zabiera i prowadzi w swoje stepy i miasta na zatracenie. Mało kto z nich powróci. Mikołaj w ciągu swojego panowania zabrał z naszych ziem 1,500,000 rekrutów, z tych wróciło zaledwo 375,000, złamanych wiekiem i trudami, niezdolnych do istotnéj pracy; t. j. wróciło 375,000 żebraków, którzy korzyści krajowi żadnéj nie przynieśli. Gdyby półtora miljona mężczyzn zostało w Polsce, każdy z nich pracowałby na pożytek i bogactwo kraju, żyłby w familji, na którą w przecięciu rachując po troje dzieci, wypadłoby, iż ci zabrani do służby wojskowéj, pomnożyliby w ciągu lat 30 ludność kraju o 4,500,000 dusz.

Pobór działa więc jak zaraza, niszczy ludność jak dżuma, jest nieszczęściem, z którem żadne inne nie może pójść w porównanie. Uchylenia jego naprożnobyśmy oczekiwali od rządu najezdniczego, leży on bowiem w jego systemacie wyniszczania i utrzymywania nędzy i niewoli w narodzie podbitym; nieszczęście to zniknie dopiero wraz z upadkiem rządów moskiewskich, nad którem pracować nam należy nieustannie i gorliwie, budząc w narodzie zaufanie w własne siły i objaśniając mu szczegółowo przyczyny jego niedoli.

Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi.

VII.

Adam Bitis, Bolesław Kuszłejko, Mamert Giedgowd.

Z kolei przystępujemy skreślić dzieje oddziału Bitisa i jego towarzyszy. Nieznane są to imiona, nie uwieńczone wprawdzie głośnym wawrzynem narodowéj chwały, lecz dusze zacne, które nietylko że się umiały poświęcić lecz stanęły na czele walczącego zastępu. Dosyć jest być i działać z narodem, żeby zapisać swe imię na kartę ojczystych dziejów. Zwróciliśmy szczególną uwagę na Bitisa, którego krótki podajemy życiorys. Nieodrodny syn ten ludu wiejskiego najlepszym jest dowodem o ile postąpiła Polska na drodze odrodzenia. Sąd zresztą zostawujemy do woli czytelnika. Do nas zaś należało podać sumienną kronikę wypadków, których byliśmy naocznymi świadkami.

Adam Bitis był włościaninem koronnym (skarbowym, czyli przypisanym do dóbr rządowych), ze wsi Białozoryszki, w szawlańskiéj parafji, w powiecie szawelskim. Urodził się w r. 1836. Ojciec był we wsi gospodarzem, odumarł Adama w drugim roku życia, zostawując wdowę Barbarę, sześciu synów i córkę. Adam przechodził zwykłe koleje, nim z wiekiem doszedł do godności parobka, czyli robotnika. Cztery lata pasł trzodę domową, sześć lat był półparobczakiem, wdrażając siebie w rutynę wiejskiéj gospodarki. Po polsku nie umiał, a nie mając do czynienia z panami nie czuł nawet potrzeby uczenia się polskiego języka, nieużywanego wcale w tem kole, które go wychowało. Natomiast Bitis za trzodą i za pługiem nie rozstawał się z elementarzem i z książką do nabożeństwa. Samouczką, lub za poradą rzadkiego naówczas znawcy nauki czytania, Bitis doszedł do znajomości litewskiego pisma, tak iż z łatwością czytywał książkę do nabożeństwa i katechizm, jedyne niemal źródła, które Opatrzność zesłała dla moralnéj otuchy wieśniaków. Bitis czytywał lubo z trudnością rękopisma, a nawet umiał stawić liczby i niektóre litery. To była cała jego oświata. Bracia wyręczali w gospodarstwie, więc Adam miał dosyć czasu do nauczenia się ciesielstwa i stolarki, do których brał się z amatorską gorliwością. Łatwość pojęcia i wrodzone zdolności z niesłychaną szybkością posuwały świadomość Bitisa w nauce rzemiosł. Tem większą przypisać mu należy zasługę, że kształcąc się sam przechodził niekiedy wytrawionych w tem rzemiośle mistrzów. Rzetelność, trzeźwość i uczciwa praca wysoko go postawiły w mniemaniu okolicy. Nie zabrakło mu ani pracy, ani przyjaciół. Lubo młody, lecz z sądem dojrzałym i tą trzeźwością pojęcia, właściwą naszym wieśniakom, wzywany był najczęściéj do rady w sprawach gminy, gdzie nieraz zdrowym poglądem zadziwiał starców. Będąc zaciętym wrogiem każdéj nieprawości, jak sam powiadał, zyskał wprawdzie wielu nieprzychylnych, lecz się nie zrażał nienawiścią występnych, którym publicznie rzucił rękawicę. Drobne nadużycia miejscowe, kradzież publicznego dobra i wszelki występek stronił Bitisa, obawiając się z ust jego potępienia. Z tego względu wytoczono mu kilka procesów przed rząd najazdu. Z dziwną zręcznością bronił swych spraw i dowiódł znajomości procesowania, wprowadzając w obawę swoich przeciwników. Sprawiedliwość moskiewskich sędziów topnieje jednak przed potęgą kubana. Nieprzyjaciele Bitisa znaleźli powód i środki do wtrącenia go do więzienia. Skazany surowym wyrokiem z bajki Agnus et lupus, przesiedział kilka tygodni w turmie, z któréj uwolniono go na porękę. Wróg wszelkiéj nieprawości Bitis coraz to jaśniéj widział sprzedajność, tyraństwo i podłość najazdu. Własne doświadczenie uczyło go nienawidzieć Moskwę. Nastał czas reformy włościańskiéj w 1858 r. Szlachta smutną przewidywała przyszłość, włościanie się cieszyli. Nienawiść zobopólna, wypływ różnych dziejowych tradycji, podżeganą została fałszywemi wieściami moskiewskiéj policji. Roztropny umysł Bitisa z umiarkowaniem sądził bieżące sprawy. Nie ufał szlachcie, lecz jeszcze bardziéj się obawiał cudzego wroga, narzucającego dziś bladą wolność, a jutro kajdany. Bitis zresztą w niczem się nie wyróżniał od tego koła, w którem Opatrzność żyć mu kazała. Włościanin z ducha i ze krwi trwał wiernie w tym obyczaju, w jakim wykształcił swój umysł i serce. Tem się właśnie tłumaczy wpływ Bitisa na współczesnych i pokrewnych mu duchem wieśniaków. Stanął on jako wyraz ich moralnych po-

Wzrost Stowarzyszenia Podatkowego w emigracji jest nieustający, liczba członków od czasu wydrukowania w „Ojczyznie ostatniego sprawozdania, z 885 podniosła się do liczby 944. Pomnaża się także liczba przystępujących do kapitalizacji podatku. Notując wszystkie objawy wzrostu Stowarzyszenia, podajemy tutaj jeden z zapisów:

Szanowny Bracie Karolu (Królikowski)!

„Pod dniem 19 listopada 1864 r., zapisałem się do Stowarzyszenia Podatkowego. Odebrawszy później odezwę waszą z dnia 29 listopada t. r., donoszącą o wywiązaniu się ze Stowarzyszenia instytucji „Czci i Chleba,“ postanowiłem zapis mój coroczny skapitalizować ratami. W skutek czego posyłam dzisiaj na twe ręce franków 200, co zapewni 10 fr. procentu; pozostające fr. 300 wedle możności, razem lub częściami później nadeszlę, oraz cały mój zapis roczny aż do wniesienia do kasy ostatniéj raty, obowiązuję się jak przedtem chętnie wypłacać.

Dopełniając miłego dla duszy polskiéj obowiązku, dziękuję wam najserdeczniéj, żeście waszemi patrjotycznemi projektami do tego czynu sposobność mi podali.“

Z Szacunkiem i uwielbieniem,
na zawsze wasz brat
Michał Szymkiewicz.

Rochechouart (Haute-Vienne) d. 11 lipca 1865.

KORRESPONDENCJE.

Nancy, 12 lipca.

Panie Redaktorze!

Spodziewamy się że nie odmówisz zamieszczenia w szpaltach swojego pisma następującéj protestacji *):

„Dziennik „Wytrwałość“ w nrze 37 zamieścił artykuł, bez podpisu autora jako też bez wymienienia miejsca jego zamieszkania, miotający obelgi przeciwko Komitetowi franko-polskiemu, istniejącemu w Paryżu. Ponieważ artykuł ten napisany jedynie z osobistych widoków przez pana A. J. K. osobiście nam znanego i tu w Nancy zamieszkałego, sieje niezgodę i rozdwojenie pomiędzy emigracją, przeto widzimy się w obowiązku wyrażenia niniejszym naszego oburzenia i bezwarunkowego potępienia tego artykułu: tembardziéj, że tu nie było przykładu, ażeby ktoś z biorących zasiłki od Komitetu, miał się podlić lub poniżać, wszyscy bowiem są ludźmi, którzy w kraju swem postępowaniem dali dowód mocy charakteru.

Nancy, d. 15 czerwca 1865.

(podpisano): A. Milatycki, K. Tracewski, Cezar Różycki, Ignacy Stengielmejer, Henryk Dürr, Vercelli, Zbigniew Chądzyński, Franciszek Tyszkiewicz, Marjan Dunin, Eugenjusz Storczyński, W. Brokowski, Wardylski, Br. Staszewski, D. Wierciński, Ig. Lutyk, Liszewski, Kizmann.

Lipsk, 18 lipca.

⋈ Nowin z pola politycznego nie ma żadnych; polityka w Lipsku mało kogo interesuje, a w całym kraiku saskim nie przechodzi ona po za granice festynów, Niemcy politykę teraz śpiewają, grają, tańczą, gimnastykują i strzelają.

Sympatja Niemców dla Polaków i w Lipsku ożywia się, naturalnie w swoim sposobie. Za poradą obywatela Heinera, rada miasta postanowiła nabyć pomnik i plac po Poniatowskim na swą własność. Nie jest to czyn spełniony ale jest nadzieja, że się spełni gdyż wniosek odnośny oddano komisji budowniczéj do przejrzenia. Dobrze żeście tę kwestję poruszyli, może i sami Niemcy tę pamiątkę naszą uszanują. Przedstawiciele trzech najezdników Polski krzywem okiem na to patrzą. Konsul moskiewski bojąc się Polaków, zamyka się nawet przed wizytami Polaków paszportowych i prosi, aby go ci tylko odwiedzali, którzy mają podania o powrót do kraju. Posiada on najzupełniejsze spisy skompromitowanych w obec jego władzy i czuwa nad tutejszą policją, ażeby pobytu emigrantom nie dozwalała. Naturalnie wszystko to się robi po cichu, przez wpływy polityczno-przyjacielskie na urzędników saskich. Konsul pruski pod względem Polaków samodzielnie niby nic nie poczyna — ale za to chętnie i gorliwie wykonywa posługi wszystkim trzem sprzymierzonym rządom za cudzem pośrednictwem. Podobno udało się mu i konsula szwajcarskiego od nas odstręczyć, choć na to nie ma dowodów. Wiem tylko, że ten ostatni niechętnym jest dla Polaków, chociaż bardzo dla nich ugrzeczniony. Konsul austrjacki bawi się najniewinniéj w świecie, czekając tu jak na wygnaniu, ażali go do wyższéj służby nie powołają. Jemu się ministerstwo marzy! W wolnych chwilach od zabawy, poluje na nowości literackie w polskim języku, aby z nich rządowi swemu zdawać sprawę. Tym sposobem wszystkie zasadom rządu rakuzkiego przeciwne pisma polskie wychodzące w Lipsku, wcześnie są przepatrzone i zakazane, zanim je wyślą do kraju. Ale dajmy pokój tym panom. Używają oni swego czasu jak najkorzystniéj, służąc swym panom jak im każą.

Z nowości literackich polskich mało wydały tutejsze drukarnie. Brockhaus bardzo powoli wydaje „Bibljotekę pisarzy polskich“. Nowo założona księgarnia Kasprowicza wydała kilka broszur, jako to: „Myśli o naszych działaniach“ Gralewskiego, „Oślą górę“ broszurkę dziwnéj treści i dążności; „Do wszystkich Polaków“. Nawet i trzecia polska księgarnia powstała w Lipsku p. Rhodego, wydał on niezłą poezyjkę: „Namaszczeni“ p. Jana z Puszczy. Szkoda, że książe pieniężny tutejszych księgarzy Brockhaus, zapewno nie da rozszerzyć się działalności swoich konkurentów. Wienbrack, księgarz tutejszy, wydał powieść Bolesławity „Moskal“. Otóż i wszystkie nowości literackie lipskie.

Mamy tu także księgarza Vossa, komisjonera akademji nauk w Petersburgu. Car obdarzył go w nagrodę długoletnich i znacznych zasług orderem ś. Anny 3éj klassy! Muszą to być wielkie zasługi tego p. Vossa, kiedy mu się aż 3éj klasy order dostał! Ale nietylko Voss umie zarabiać na ordery moskiewskie. Pierwsza drukarnia po Brockhausie, zakład bogaty i wielki Giesecke i Devrient, gwałtem pragnie się dobić do rosyjskiego orderu. Jeżeli rękopism do druku u niego zostawiony coś przeciw Rosji zawiera, nie przyjmuje takowego, choćby natychmiast i dobrze mu zapłacono. „Zadaleko zaszedł w stosunki z Rosją, i zbyt jest przyjaznym dla dworu petersburskiego, ażeby chciał się narazić na jego naganę“, odpowiada zwykle osoba upełnomocniona w tym zakładzie dla zawierania umów o drukowanie rękopismów. Brockhaus oszczędza Austrję jak Giesecke Moskwę i zdaje się pierwszy dla tego jest tak względnym dla Austrji, że obawia się aby mu nie zamknięto księgarni, którą niedawno w Wiedniu założył.

Tak to ordery spadają na roznosicieli niemieckiéj oświaty, ordery najbardziéj barbarzyńskiego z tronów Europy! Dzisiaj wielu z nich zapomniało o zyskach jakie za swoje komisa mieli od Polaków. Ci ostatni zapewno też nie zechcą już dłużéj korzystać z ich wątpliwych usług.

W swojéj hojności orderowéj Rosja zapomniała o jednym z księgarzy w Lipsku, który w czasach niepowodzenia Moskwy i dobrego rozwijania się sprawy polskiéj, pomimo odradzań swoich kolegów, wydrukował „Kommunały“, gdy prawie wszystkie inne firmy lipskie pośrednictwa odmówiły. Jest to sławny W. Gerhard, współwłaściciel ogrodu w którym pomnik ks. Poniatowskiego był umieszczony. Umyślnie wspominam to imię w nadziei, że „Dziennik Warszawski“ zwróci uwagę rządu na niego, i order mu wyrobi. Pan Gerhard wiele innych broszur wydał tegoż samego charakteru i dążności co „Komunały“, po polsku, po francuzku i rosyjsku.

I cóż wam pisać więcéj?

Garsteczka Polaków tu przebywających jest zupełnie niewidoczna wśród tego miasta niemieckiego. Nigdzie ich nie widać i nic o nich nie słychać. Szkoda że dotąd nie połączyli się w jedno grono, że nie zaprosili do niego bawiących tu i innych Słowian. Takie połączenie mające cel uczciwy, byłoby bardzo korzystnem. Zdaje się jednak że nie czują jego potrzeby — jak i w Dreznie, gdzie Polacy nic nie robią i czas próżno trwonią.

POLSKA.

— Podajemy niektóre szczegóły z manifestu carskiego zarządzającego pobór do wojska w listopadzie. Od powinności zaciągowéj uwolnić się można na zawsze złożeniem jednorazowéj opłaty w ilości rsr. 400; z czego korzystać może taka liczba osób jaka jest przeznaczona na pokrycie zaległości zaciągowych. Wzrost najmniejszy ustanawia się 2 arszyny i trzy werszki. Ludność miejska i wiejska podzieloną będzie na okręgi zaciągowe, odpowiednio obecnemu podziałowi Kongresówki na wojenno-policyjne okręgi; starozakonni zaliczają się do właściwych okręgów. Do składu komisji konskrypcyjnych wchodzą: naczelnik cywilny powiatu jako prezes, pomocnik jego do czynności zaciągowych, i lekarz powiatowy lub inny naznaczony przez urząd lekarski w gubernji; prócz tego w czasie czynności komisji w okręgach wchodzą w skład tejże jako członkowie czasowi, jeden z wójtów gmin i jeden z miejscowych obywateli obrani przez wojennego naczelnika powiatu, a w okręgach miejskich dwóch obywateli miejskich, jeden z pomiędzy chrześcian drugi z pomiędzy starozakonnych, naznaczonych przez gubernatora. Do składu komisji również wchodzi miejscowy naczelnik wojenny cząstkowy. Skład urzędów rekruckich stanowią: jeden z radców rządu gubernialnego, naznaczony przez gubernatora na prezesa, jeden z komisarzy cząstkowych, z wyboru członka zawiadującego interesami komitetu urządzającego, sztabs oficer jako członek ze strony wojskowéj, i lekarz miejscowy naznaczony przez urząd lekarski. Prócz tego przy każdym urzędzie znajdować się ma oddzielny lekarz wojskowy naznaczony przez sztab warszawskiego okręgu wojennego, który ma rozstrzygać wątpliwość w razie gdyby lekarz cywilny uznał spisowego za niezdolnego do służby; rola jego łatwa do domyślu. Do wybrania do zaciągu jednego spisowego należy wzywać do losowania najmniéj trzech. Spisowi wprowadzani być mają do urzędów rekruckich, nie nadzy lecz w koszulach (reforma); strzyżenie głów i golenie bród, stosować się ma tylko do oddawanych do służby wojskowéj za zbiegostwo, umyślne okaleczenie się i inne występki. Zastępstwo spisowego przez rodzonego brata dozwala się wtedy, gdy ów zastępca doszedł 20 lat wieku, i uznany zostanie za zdolnego do służby wojskowéj. Od zaciągu wojskowego wolni są zupełnie: szlachta osobista i dziedziczna, duchowni wszelkich wyznań, członkowie rodzin ukaranych za zdradę przez powstańców, cudzoziemcy i ich synowie, Menoniści i Bracia Morawczycy, Starozakonni, którzy się ochrzcili przed ogłoszeniem rozporządzenia o odbyć się mającym poborze.

Czasowo od zaciągu są wolni: urzędnicy administracyjni, pobierający płacę i sądowi, jak i zostający przy sądach komornicy, obrońcy, aplikanci, woźni, wójci i sołtysi; pocztyljoni, li pracujący w zakładach i fabrykach górniczych tak rządowych jak prywatnych po zapisaniu ich do rodowodu; oficjaliści kolei żelaznych, pobierający płace etatowe od zarządu, pod które to prawidło nie przechodzą jednak dyeta-

---

*) Prawie jednocześnie z protestacją, odebraliśmy list z Nancy od p. K. w którym oświadcza, że w artykule swoim powiedział: iż Komitet franko-polski, starający się zaspokoić najdotkliwsze przynajmniéj potrzeby młodéj emigracji, najłatwiejby dopiął tak szlachetnego celu, gdyby chciał zobowiązać ajentów swoich do rozdawania wsparć nie w tajemnicy, jak się to dzieje do tych pór, ale głośno na zebraniach wszystkich Polaków w danéj miejscowości przebywających i stosownie do ich w tem decyzji. W projekcie który autor podawał w swoim artykule w „Wytrwałości“; nic rzeczywiście nie było oburzającego, mógł to być projekt według zdania kolegów niepraktyczny, według niego odpowiedni potrzebom, lecz w podaniu go nie widzimy przedmiotu do nagany dla autora. Protestujący jednak nie projekt potępiają, lecz formę jego podania w korespondencji, która rzeczywiście zawiera wyrażenia mogące oburzyć, napisaną jest bowiem w przesadnym tonie i niekiedy ubliżającym, dla tego to umieszczając list z Nancy z 17tu podpisami, nie możemy jak chciał od nas pan A. J. K. przedrukować z „Wytrwałości“ artykułu, o którym mowa wraz z listem, który do nas pisał. (P. R.)

---

trzeb, znajdując najzupełniejsze uznanie w duszach urodzonych pod słomianą strzechą. Gdy sprawa włościańska nurtowała w najgłębszych warstwach społecznych, zyskując przyjaciół Moskwie w ciemności i egoizmie, Bitis w swojem kole stał na straży czystości ludowego obyczaju, głosząc zdradę najazdu. W chwili najdrażliwszéj społecznéj reformy następują manifestacje i śpiewy kościelne. Bitis nie bierze w nich udziału, potępiając niepraktyczność i niestosowność podobnéj wojny z Moskwą. Nigdzie zresztą włościanie żmudzcy nie przyjęli czynnego udziału w téj sprawie, bądź nie pojmując manifestacji, bądź uważając je za wybryk szlacheckich malkontentów, w celu sparaliżowania reformy. Biorący udział w śpiewach i procesji były jednostki, ulegające wpływom postronnym, tem samem więc nie mogły być wyrazem ludowego ducha. Manifestacje jednak budziły kraj z uśpienia i wywoływały potrzebę nowéj walki z najazdem, oddziaływając na wszystkie warstwy społeczne. Te właśnie pobudki równie wpływały i na Bitisa. Rozrzucane śpiewki i odezwy w litewskim języku między ludem wydobywały uczucie i myśl z głębin ludzkiego ducha. Od rozpraw, gawęd i baśni politycznych przeszło do prawdziwego krzątania się około istotnych potrzeb ojczyzny. Bitis nieposlednim był w téj sprawie działaczem. Kiedy powstanie wybuchło w Kongresówce, a księża na Żmudzi objawili ludowi obowiązek bronienia kraju, Bitis czynnie się zajął propagandą. Wędrował od wsi do wsi, a zgromadzając w każdéj ludzi poważnych, przemawiał słowami prostoty i prawdy. Wszędzie przyjęty i zrozumiany z prawdziwą rezygnacją oddał się sprawie ojczyzny, równoważąc ją ze sprawą wiary świętéj. Włościanie z zaufaniem słuchali jego mowy, bo nie mogli posądzać o wspólne ze szlachtą zamiary. Słowa pochodzące z serca trafiały do ich przekonania. Bitis zresztą nigdy nie zabrał głosu w sprawie nieczystéj lub złéj, chyba dla zaprotestowania falszerzom. Niekiedy zapytywano go, czego życzysz, po cóż nakłaniasz do powstania, wszak niczego ci nie brakuje—masz sowitą zapłatę i czeladników; cóż ci lepszego dać może powstanie, albo i Polska?! Takie argumenta Bitis odpierał, powiadając iż nic nie posiada w obec przemocy i obcego najazdu. Jutro może okują mnie w kajdany, odstawią w rekruty i wyszlą z rodzinnéj ziemi. Jutro może carowi podoba się zniszczyć nasze obyczaje, język i wiarę, więc je zniszczy bo ma potęgę. Cóż wtenczas z naszych posiadłości zostanie. Takiem lub podobnem temu dowodzeniem Bitis zyskiwał sobie umysły i serca. Nie szczędził własnego grosza, zgromadzając broń myśliwską jeszcze przed wybuchem powstania. Z tem wszystkiem Bitis nie poczytywał siebie, ani mędrszym, ani bardziéj zasłużonym od swéj współbraci. Spełniał stolarski obowiązek w dworze marszałka Szemiota, nie zapominając ani na chwilę o obowiązku ojczystym. Skoro powstanie wybuchło, zgromadził kilku najbliższych przyjaciół i udał się do obozu Kuszlejki, zaciągając się na służbę jako szeregowiec.

Korzystam ze zręczności, ażeby nie poświęcając osobnego działu, opowiedzieć działania Kuszlejki, dla niektórych względów mające szczególną wartość. Tembardziéj nie możemy tego pominąć, iż sprawowanie się Bitisa w bezpośrednim z oddziałem Kuszlejki pozostaje związku. W pobliżu Krok kilku młodych patrjotów, szczególniéj uczniów uniwersytetu czynnie się krzątało około spraw powstania. Między innymi miejscowi księża ***, oddziaływując szczególniéj na lud, postawili okolicę w możności rychłego i gromadnego wybuchu. Po wystąpieniu ks. Mackiewicza, i w tym zakątku postanowiono powstać i formować oddział. Brakowało tylko dowódcy. Kilka osób zgromadziło się w lesie, założyli obóz, grupując koło siebie przybywających z okolicy wieśniaków. Żaden z młodzieńców nie był ani dosyć kompetentny, ani miał dosyć śmiałości, by innym przywodził. Stanęło jednak, iż Kiliński jako znający służbę wojskową objął dowództwo. Oddział coraz to wzrastał, lecz Kiliński znaglony chorobą zrzekł się dowództwa na rzecz Kuszlejki b. porucznika z wojska moskiewskiego. Kuszlejko nie czując sił po temu z razu odrzucił, lecz znaglony przyjął czasowie obowiązek dowódcy. Oddział jego pod koniec marca przed potyczką lenczowską, posiadał przeszło ośmset osób. Byli to sami włościanie z dodatkiem kilkudziesięciu okolicznéj młodzieży. Niesłusznie jednak dowództwo spadło w ręce Kuszlejki, kiedy w gronie téj młodzieży był Szilling i kilku innych, którzy w późniejszym czasie wielkie oddali usługi będąc w oddziale Jabłonowskiego.

(Dok. nastąpi).

rjusze, aplikanci, niższa służba i robotnicy. Wolni są od zaciągu także nauczyciele rządowi i prywatni; lekarze, farmaceuci, weterynarze, felczerzy; inżynierowie, budowniczowie, jeometrzy; rzeźbiarze, malarze i mechanicy, jeżeli na egzaminie właściwym przyznany im zostanie stopień celujący; artyści teatrów warszawskich; starozakonni rolnicy; prócz rabinów, sześćdziesięciu z kandydatów zostających przy rabinach; organiści, zostający przynajmniéj lata 2 w obowiązkach. Wolni są wogóle podczas zostawania w zakładach uczniowie zakładów naukowych, w szczególe zaś uczniowie kursów przygotowawczych, w ciągu 2 lat zostawania na nich; uczniowie liceum lubelskiego i uczniowie z 6éj i 7éj klasy gimnazjów, którzy przebyli w zakładzie nie mniéj jak lat 3; uczniowie instytutu muzycznego w Warszawie, według świadectwa zwierzchności odznaczający się talentem i pracą. Z powodu stosunków rodzinnych od zaciągu wolni są: jedynacy, których rodzice żyją; synowie pozostali po oddaniu innych do wojska; wnucy, wybrani przez dziada lub babkę, którym dzieci własne pomarły, a nie mogą gdzieindziéj u krewnych znaleźć przytułku; wdowcy, mający na opiece dzieci małoletnie; opiekunowie małoletnich braci i siostr, którym rodzice umierając zostawili majątek nieruchomy, jeżeli nie mają innych braci lub krewnych, mogących ich w opiece zastąpić. Wreszcie wolni są od zaciągu ułomni, kalecy i mający widoczne wady ciała, za złożeniem stosownego świadectwa od zarządów gminnych lub miejskich. W razie gdyby dwaj bracia przy tym samym poborze wyciągnęli numera losowe, wtedy albo los, albo wspólna zgoda ma rozstrzygnąć między nimi. Jak sądzić można z powyżéj przytoczonych zwolnień od poboru, oszczędzoną jest obecnie inteligencja tak zwana (z któréj już brać co nie ma, bo wzięto co można było); zważywszy przytem, że klasy rzemieślnicze i robotnicze znacznie przetrzebione zostały w ostatnich latach, więc także nie wiele ofiar na ołtarz caryzmu dostarczyć mogą, najgłówniéj zatem ciężar spadnie na włościan, którym komisje włościańskie nie zaniedbają zapewne tłumaczyć, że za łaski carskie winni się odpłacić dobrowolnym podatkiem krwi.

— Pawliszczewy opanowały prasę urzędową w Warszawie. Dnia 14 lipca car mianował Leona Pawliszczewa (syna), redaktorem „Dziennika Warszawskiego" (po moskiewsku pisanego). poprzednio Leon Pawliszczew był przy główno-dowodzącym wojskami w Warszawie urzędnikiem; współpracownikami zaś mianował asesorów kolegjalnych: Augustyna Łodowskiego i Leopolda Grabowskiego, sekretarza gubernjalnego Jerzego Mollera i dym. porucznika artylerji Edwarda Łojko. Śliczny dobór ludzi zanominowano. Co najdziwniejsza, że tak polski i moskiewski „Dziennik Warszawski" pomimo tego, że rząd nominuje nie tylko ich redaktorów, ale i współpracowników, utrzymują, że nie są pismami rządowemi.

— Z nad granicy Lubelskiego do „Gazety Narodowéj" piszą: Wróciwszy wczoraj z Kongresówki, pragnąłbym podać do wiadomości powszechnéj kilka faktów z rządów samowoli i brutalstwa. Bez najformalniejszego paszportu o milę z domu wyjechać nie można, a za najmniejszą nieformalność paszportową, najpoważniejszych w podeszłym wieku obywateli, na robotę szarwarkową (sypanie grobli), a najzacniejsze kobiety na zamiatanie ulic w miasteczku gdzie kacyk rezyduje, skazują. W Krasnostawskiem cała grobla ręką obywateli za takie drobnostki skazanych, usypana, egzystuje.

Gdzie naczelnikiem jaki taki człowiek, tam jeszcze znośnie, ale gdzie zwierz dziki, o których tam nie trudno, to prawdziwie okropnie.

Tysiące sierot po ofiarach w ostatnich latach pomordowanych, zostało na Litwie, rząd zakazał pod karą śmierci dawać opiekę i schronienie tym nieszczęśliwym, a przytem jakby na urąganie ogłosił, że które sieroty w przeciągu roku pomieszczenia nie znajdą, zostaną wywiezione z kraju, chłopcy na Sybir, dziewczęta do klasztoru Czernic na zatracenie imię.

W Królestwie jak mogą umieszczają te ofiary, dzieci najzacniejszych rodziców, lecz bez naszéj pomocy nie wydołają. Upoważniono mnie tamże prosić was o wystosowanie odezwy do ludzi dobrze myślących, czyby według możności sierot tych przyjmować nie chcieli. Gdyby kto się na to zdecydował, raczy się zgłosić do was, a dalsze kroki poczynię.

— „Słowo" donosi, iż rząd moskiewski nie mogąc w Chełmnie zmoskalić unickich kleryków, myśli wysłać ich na naukę moskiewską do seminarjum we Lwowie, pod opiekę św. Jurców. Już zawarł co do nich umowę i koszt na nich łożyć będzie.

— W nrze 124 „Moskowskich Wiedomostiéj" p. Mikołaj Winogradów policjant Katkowa, w ustępie pod nazwą: „wieści z Wieliża," podaje denuncjację na Polaków jako podpalaczy, na zasadzie jakoby listu czy też inną drogą odebranych z tego miasta wiadomości. Z samego zaraz rozpoczęcia dowiadujemy się, że miasto Wieliż jeszcze dotąd całe, jeszcze nie zamienione w stosy popiołu, choć mieszkańcy z trwogi już niewiadomo co robią, gdy wiatr silniejszy zawieje, w powiewie którego zdają się czuć dymy pogorzelisk, a to z powodu, że jeszcze na wiosnę rozpuszczono wieści, że w dzień kanonizacji przez papieża św. Józefata, mają być ukarane (kaznieny po moskiewsku) Połock, Witebsk i inne miasta odszczepieńców; lecz tylko umiarkowani mieli na czasy rozłożyć te karę, żeby zręczniéj zrzucić winę na nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Dowiadujemy się daléj, że z liczby blisko 6,000 mieszkańców Wieliża, tylko 400 jest katolików lecz i to niedobrzy katolicy, ponieważ okazywać mają chęć przejścia na prawosławje. I możeby nawet przeszli na wiarę dziadów swoich, lecz jakieś dało licho, że do Wieliża zesłano pod nadzór policji, księdza Stockiewicza z powiatu lepelskiego, mianowego zarazem przez konsystorz mohylewski rzymsko-katolicki nauczycielem religji przy szkole tamecznéj, za którego wpływem i intrygami ma się rozumieć, parafjanie katoliccy, którzy dotąd chodzili do cerkwi, zaczęli częściéj uczęszczać do kościołów katolickich. Tych zaś kościołów katolickich z wielkiem zgorszeniem piszący liczy aż trzy, z których jeden zbudowany przez unitów, którzy się nawrócili (dobrowolnie!) na prawosławje, niewiadomo dla czego znajduje się dotąd w posiadaniu księży. Przyjaciel pana Winogradowa, czy też sam p. Winogradów zastanawiając się nad tem uważa, że dosyć byłoby jednego kościoła na 400 katolików, z powodu, iż miejscowe władze, wielu urzędników katolików, zmuszone będą uwolnić ze służby, a jeszcze tem bardziéj, że w razie oddalenia ks. Stockiewicza, tutejsi katolicy chętnie zwrócą swe współczucie do wiary przodków. Wreszcie ów przyjaciel p. Winogradowa donosi, że dotąd czynowników prawosławnych tylko 28, a katolików jeszcze 21, lecz jednocześnie bierze się za głowę w przerażeniu co to się stanie, gdy już nie będzie ani jednego polaka w Wieliżu... „ponieważ jak się wyraża w naszéj bezbronności nie można bez trwogi pomyśleć, że wtedy już ostatecznie nie będą mieli kogo oszczędzać niszczyciele w ocalonem od ich zdradzieckiéj opieki mieście."

Umyślnie ostatnie słowa przytaczamy doslownie, żeby kto nie posądził nas, iż z przesady literackiéj chcemy p. Winogradowa, którego nazwisko już samo z siebie jest wesołe, posądzić o nienaturalny stan rozsądku. Daléj już sam Winogradów mówi, że nie jedni Wieliżanie są w rozpaczy, lecz pożary w Mińsku, Witebsku, Newelu, Mirze, Dziśnie, dowodzą, że jest się czego obawiać!... ponieważ pożary wybuchają zawsze podczas wielkiego wiatru i pewno nie od wiatru! Zaprawdę polakiem być musiał ów co powiedział „Kolcow nie najdiosz końcow," polakiem był zapewne ten, co podpalił Kungur w Syberji, Polakami byli ci, co podpalili Symbirsk! Zaprawdę, polskiego pochodzenia musi być moskiewskie wyrażenie: „puścić czerwonego koguta na dach." Jeżeli „M. W." pytają się o drogę, jak mówi przysłowie, to możemy odpowiedzieć, że droga kłamstwa wiedzie manowcami tam, zkąd się rozpoczyna, do dołu wykopanego dla innych.

— We wsi Ejszyszkach w powiecie wileńskim, w maju r. b. założono fundamenta pod mającą się tam budować prawosławną cerkiew, pod nazwaniem: ś. Georgja Pobiedonosca (Jerzego zwycięzcy). Dowiadujemy się z „Wileńskiego Wiestnika," że wieś Ejszyszki składa się z 30 dymów zamieszkałych przez przesiedleńców z powiatu kobryńskiego gubernji grodzieńskiéj z dawien dawna prawosławnych, że młode pokolenie w skutek intryg księżowskich zaczęło odwiedzać kościoły, chrzcić w nich dzieci tak, że ani się spostrzegli, jak zostali katolikami, chociaż w kazionnych spiskach zapisani byli jako prawosławni, a od r. 1840 (zatem po rozpoczęciu apostolswa prawosławnego przeciw unitom i katolikom) zaliczeni do parafji cerkwi mikołajewskiéj w Wilnie. Dowiadujemy się, tak pisze „Wil. Wiest." że po skończeniu buntu i ustaleniu pokoju, duchowieństwo nasze (prawosławne) przybyło do Ejszyszek i w skutek jego przekonywań, (to jest przymusu policyjnego) przed wielkim postem, do 60 świeżo nawróconych spowiadało się i przyjmowało komunję, podług obrządku wschodniego w zarządzie włości; (coś jakby w policji). Cerkwi we wsi nie było, i widać nowo-nawróconym nie było tak bardzo do niéj pilno, gdy o nią nie prosili. Domyślił się za nich naczelnik wojenny powiatu wileńskiego kniaź Chowański, i wyrobił u Wieszatiela pozwolenie na zbudowanie w Ejszyszkach cerkwi, ma się rozumieć na dobrowolne żądanie włościan, nahajką i groźą w urzędzie policyjnyjnym przerobionych na prawosławnych. Murawjew najmiłościwiéj pozwolić raczył, zebrano więc z dobrowolnych składek (?) 1,500 rs., z sum zagranicznych dołożono 2,000 rs. Komitet cerkiewny wileński zrobił projekt cerkwi na 100 ludzi i cała rzecz skończona. Otóż w dniu 21 maja odbyło się założenie kamienia węgielnego cerkwi przy zebraniu ludu spędzonego na tę uroczystość, pod nadzorem czynowników wyższych i niższych, policji, popów, oficerów. „Wil. Wiest." donosi, że prócz nowych prawosławnych, znajdowali się tam i starowiercy i katolicy i nawet niemcy. To nawet dość wymowne. Podczas nabożeństwa pop Pszczółka, miał czynowne kazanie, a stylem i obrotami mowy przypominające jak i jego nazwisko bardziéj kazanie katolickie, niż zwykle popowskie mowy, miane w cerkiewno-macedońskiem stylu, złożone zwykle z wyrażeń podobnie zrozumiałych ludowi jak aszczepaki, zieło i t. p. Treści i ducha kazania domyśleć się łatwo, stanowiła go krzyżowa wyprawa kłamstw i oszczerstw przeciwko Polakom i łacińskiéj wierze. Dla ciekawości podajemy tu kilka kwiatów, owego arcydzieła wymowy. Tak naprzykład, „Polacy temu winni, że w r. 1806, monaster prawosławny ewejski (o 12 wiorst od Ejszyszek) został przez rząd carski zniesiony. Przodkowie Ogińskich, Paców, Tyszkiewiczów, Gedrojców, byli prawosławni, Gedymin był prawosławny. Tutejsi Polacy łacinnicy, są to przybysze albo potomkowie odstępców litewskich i ruskich (wymawia się rosyjskich). Wszyscy chrześcijanie owych czasów, wasi przodkowie i dziadowie, byli prawosławni, modlili się i pisali po moskiewsku. Prosty litewski język znany był tylko w zapadłych kątach. Lecz Polacy otumanili kniaziów i panów litewskich, iż ci zaczęli jeździć do Warszawy, żyć jak Polacy i przyjęli polską wiarę. Prosty lud Polacy oddali w zupełną władzę panom, a ci panowie byli to albo Polacy sami, albo też zpolaczeni. Kiedy 19 lutego 1861 r., cesarz oswobodził naród z niewoli, Polacy pokusili sie jeszcze raz wznowić swoje szlacheckie państwo z jego pańszczyzną i uciskiem, lecz Pan Bóg ich za to ukarał. Jednem słowem szanowny świaszczennik, choć to było przed ucztą, tak się przegalopował, że aż gotów był dowodzić, że nie tylko Litwini i Polacy, ale i Francuzi i Niemcy byli prawosławnymi i Moskalami, tylko zdradzili cara. Kiedy w zapale tak dowodzi i rzuca pytanie: „I kogóż to Bóg wybrał dla podniesienia prawosławja i wybudowania w stronie téj świątyni imieniowi swemu? Tą wielką radośną myślą odpowiada, natchnął on byłego naczelnika kraju, hrabiego Michała Mikołajewicza Murawjewa." Tak więc Wieszatiel został figurą opatrzności. W dalszym ciągu zgromadzeni słyszeli tylko szumne wykrzykniki na cześć Wieszatiela, gubernatora, kniazia Chowańskiego, wreszcie Gedrojca... reszta kazania wcale nieciekawa. Przyznać trzeba, że pop Pszczółka przy całéj nędzocie swéj, umiał we właściwem sobie pojęciu dziejów, przewyższyć samego nawet Kojałowicza. Po nabożeństwie, kazaniu i założeniu węgielnego kamienia, przyczem jeszcze 10 włościan mianowano prawosławnymi, cały orszak udał się do domu zarządu włości, około którego były przygotowane stoły dla włościan i nastąpiły zwykłe wymowne toasty. Opisujący tę sprawę, widać badacz ducha ludzkiego i filolog zarazem, opowiada, że obchodził stoły i przysłuchiwał się rozmowie biesiadujących, w któréj z wielką pociechą nie usłyszał słowa polskiego, mówiono bowiem narzeczem białoruskiem, z domięszaniem słów litewskich. Cała ta czynowna komedja skończyła się na tem, że zgraja popów, czynowników, policji i oficerów, została zaproszona przez Giedrojca marszałka trockiego, na obiad, na którym uchwalono wysłać depeszę do Murawjewa, czego też dopełniono.

— „Kijewlanin" podaje szczegóły o podróży Bezaka po Ukrainie. Ogląda cerkwie, policje, urzęda, gminy, szkoły, egzaminuje dzieci i jak Murawjew wmawia wszędzie, że to kraj moskiewski, chociaż mu się nie śniło nawet, żeby był moskiewskim. Podczas jego bytności w Białocerkwi, jako zły omen dla jego podróży, zapaliło się kilka domów, z których 8 zgorzało. Dzienniki moskiewskie starają się wbić go w dumę wieszatielską i zachęcić do naśladowania Murawjewa. Bezak miał oświadczyć przyjmując urząd jenerała gubernatora kijowskiego, iż w ciągu lat 5 wytępi na Rusi Polaków i kraj zupełnie zmoskwiczy.

— Wieści o mającéj się jakoby ogłosić amnestji politycznéj w Galicji, podając „Gazeta Narodowa" powiada, że od téj amnestji wyłączeni być mają skazani za zbrodnię stanu, członkowie tajnéj organizacji i byli oficerowie. Jeden z ministrów przed kilku dniami miał oświadczyć, że do sądów galicyjskich wyszło polecenie wstrzymania dalszych śledztw i procesów o wspieranie powstania polskiego i porobienia wykazów skazanych wedle wyżéj wyszczególnionych kategorji. Tak więc będzie ta amnestja dla tych, co jéj nie potrzebują.

— Na następny rok szkolny w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, wybrani zostali dziekanami i prodziekanami: Na wydziale teologicznym prof. ks. Dr. Wilczek, prof. ks. Aleksander Schindler; na wydziale filozoficznym: prof, Dr. Kremer, prof. Dr. Bratanek; na wydziale prawniczym: prof. Dr. Buhl, prof. Dr. Burzyński. Wybór dziekana wydziału lekarskiego, wstrzymanym został aż do wyboru rektora, który z kolei teraz przypada na pomieniony wydział. W uniwersytecie lwowskim, wybrani zostali na rok przyszły: rektorem prof. wydziału prawniczego Dr. Mohr; dziekanem w wydziale teologicznym prof. ks. Delkiewicz; w wydziale filozoficznym prof. Dr Małecki; w wydziale prawniczym profesor Dr. Paździera.

— Sławny inżynier i budowniczy polski p. Władysław Szczepanowski, wychowany w Krakowie i w szkole dróg i mostów w Paryżu, wykonał w Banacie węgierskim kolej żelazną z Orawicy do Stejerdorf, która jako znamienite dzieło techniczne, wspaniałością budowy i pokonanemi trudnościami wyrównywa, jeżeli nie przewyższa sławną kolej Semmeringu pod Wiedniem. Pan Szczepanowski jest nadinżynierem przy towarzystwie kolei rządowych austrjackich.

— Z Górnego Szlązka austrjackiego donoszą o podróży biskupa wrocławskiego Dra Foerstera i wizytacji przez niego kościołów, oraz bierzmowaniu ludu. W Cieszynie odbyły się wybory dwóch posłów do sejmu szlązkiego, którémi kierował naczelnik powiatu cieszyńskiego p. Ruff, a który usilnie starał się, ażeby był wybrany. Wybrano go rzeczywiście większością głosów 9, a przy drugim wyborze obrany p. Stonawski właściciel gruntu w Wendrynie, 73 głosami przeciw 65. W jesieni odbędzie się w Cieszynie wystawa gospodarcza, na którą „Gwiazdka Cieszyńska" zaprasza wystawców i z innych stron Poski. Spodziewamy się, że temu żądaniu stanie się zadość.

— Od 1 lipca r. b. przestała wychodzić w Poznaniu „Gazeta W. Ks. Poznańskiego," która przez lat blisko 70 w Poznaniu wychodziła. W początku miała tytuł „Gazety Prus Południowych," późniéj „Gazety Poznańskiéj," a w końcu „Gazety W. Ks. Poznańskiego." Od r. 1846 redaktorem jéj był Napoleon Kamieński.

— Pruska prokuratorja zapozwała wydawcę i redaktora odpowiedzialnego „Kurjerka Poznańskiego" p. Walerjana Kurowskiego i współpracownika tego

pisma p. Stefana Mąkowskiego, upatrując w odezwie od redakcji w pierwszym nrze, jako też i w wielu innych artykułach, niebezpieczne dla państwa pruskiego tendencje.

— Niedawno odbyły się w katolickich seminarjach nauczycielskich w Poznaniu i w Paradyżu egzamina ostateczne pod przewodnictwem radcy rejencyjnego i szkolnego Dra Milewskiego. W Poznaniu otrzymało 16, w Paradyżu 18 kandydatów świadectwa kwalifikujące na nauczycieli. Jest to liczba nie wystarczająca zupełnie na zapełnienie wakujących miejsc nauczycielskich.

— Z powodu artykułu zamieszczonego w „Kalendarzu poznańskim na r. 1865,“ pod nazwą: „kilka obrazów z powstania polskiego w r. 1863,“ wydawca kalendarza T. Żychliński, miał przeciwko sobie wytoczony proces, o publiczne zachwalanie czynów karygodnych. Sądy powiatowy i apelacyjny w Poznaniu, uznały Zychlińskiego niewinnym, na zasadzie §. 87 k. k., który za karygodne uważa tylko zachwalanie zbrodni przeciwko rządowi pruskiemu. Prokurator poznański wytoczył tę sprawę przed wyższy trybunał w Berlinie, który nadając inne tłumaczenie §. 87, uznał, iż pod tenże paragraf podciągnąć się daje pochwalanie czynów zbrodniczych popełnionych za granicą, jako mogące w obywatelach państwa pruskiego wzniecić namiętności, i wywołać niebezpieczne zdania, grożące, spokojowi publicznemu. Wyższy trybunał w Berlinie odesłał proces napowrót do drugiéj instancji, dla powtórnego rozstrzygnięcia.

— „Dziennik Poznański“ donosi, że rząd moskiewski zmienił początkowy projekt poprowadzenia kolei poznańsko-warszawskiéj na terytorjum w Królestwie Polskiem o tyle, iż zamiast na Kutno, pójdzie w kierunku na Łódź od Rokicin. Wstępne roboty ukończono już, a linja zdecydowana pójdzie na Konin, Koło, Łódź do Rokicin, gdzie się połączy z koleją wiedeńsko-warszawską. Korespondent do „Ostsee Ztg“ sądzi, że linja ta, któréj potwierdzenie przedstawiono obecnie Bergowi, jest korzystniejszą, ponieważ połączy liczne cukrownie w powiecie łęczyckim i miasta fabryczne jak Łódź, Zgierz i Ozorków.

— W Paryżu zawiązała się Współka przedsiębierców w celu eksploatowania nafty w Galicji, z kapitałem 2 miljonów franków. Siedzibą jéj główną Paryż, działać ma jako kompanja francuzka. Założycielami tego stowarzyszenia są pp. Adam ks. Sapieha, Władysław hr. Zamoyski, Stefan hr. Zamoyski; Leon hr. Rzyszczewski i Zdzisław Marchwicki jako sprawozdawca, prezesem komitetu założycieli, jest jenerał Pointe de Gevigny, a kierunek techniczny przedsiębierstwa, poruczono inżynierowi p. E. Tharaud.

— Ksiądz Buczyński w Stanach Zjednoczonych Ameryki mieszkający, stara się Polaków rozrzuconych po tem państwie zebrać w Milvankie, ażeby utworzyć z nich tam porządną gminę polską. W usiłowaniu tem pomaga mu niejaki p. Paschin.

Różne Wiadomości.

— „Opinion Nationale“ zamieszcza sprawozdanie lekarskie z wyprawy krymskiéj przez głównego lekarza Chenu. Sprawozdanie to zawiera niektóre ciekawe dane, które tu w streszczeniu podajemy. Od czasu jak przyjęto w wojskach europejskich broń palną udoskonaloną o większéj pewności i dalszéj doniosłości strzału, zauważano że rany nietylko są liczniejsze lecz cięższe. Pociski ostrokręgowe sprawiają więcéj zniszczenia niż pociski kuliste; podczas gdy ostatnie często osuwają się mimo kości i ścięgów, pierwsze przeciwnie, przebijają te przeszkody na wskróś dostając się do wnętrza organów. Dawniejsze strzelby donosiły nie więcéj jak 200 metrów francuzkich: dzisiejsze gwintowane niosą na pewno pocisk o 1,000 a nawet o 1200 metrów. Podczas bitwy pod Waterloo i w dwóch dniach poprzednich, wojsko Wellingtona liczyło nie więcéj jak 8000 rannych; pod Solferino wojska francuzkie i piemontskie miały rannych 16,000, a Austrjacy 21,000. Z porównań liczebnych wypada, że o ile liczba rannych i zabitych od pocisków palnych staje się stosunkowo w miarę udoskonalenia narzędzi wzajemnego zabójstwa coraz większą, o tyle stosunkowo rany od broni siecznéj lub bagnetów albo spis stają się rzadsze. Jednakże z 1000 pocisków palnych przeszło 900 ginie marnie. Na dowód tego Dr. Chenu przytacza następne cyfry. Podczas wojny krymskiéj zużyto w ogóle pocisków palnych 89,595,363, z téj liczby ze strony Moskali 45,000,000, Francuzów 29,460,363 (z czego 1,104,447 pocisków działowych), Anglików 15,000,000, Piemontczyków 50,000, Turków 50,000 (?), floty sprzymierzonéj 35,000, czyli razem jak wyżéj blizko 90 miljonów. Na tę liczbę pocisków rzeczywiście niezmierną, co każdy ocenić może co choć raz powąchał prochu, zabitych miało być ze strony Moskali 100,000, Francuzów 50,836, Anglików 21,038, Piemontczyków 183, Turków 1000, z floty sprzymierzonéj 2000, razem 175,057. Porównawszy z sobą te dwie liczby zabitych i rannych ze stron obu jako też pocisków palnych, (jakkolwiek być może bardzo w przypuszczeniu podanie, lecz przecie mniéj więcéj wiarogodne, bo podane przez człowieka który łatwiéj niż kto inny z wojskowych mógł się przekonać o stopniu zniszczenia), doliczywszy prócz tego rannych i poległych od broni ostréj, od min, od wybuchów magazynów prochowych i z innych różnych przyczyn, wypadnie w porównaniu blisko 1000 pocisków z broni palnéj lub działowych na 1 zabitego lub rannego.

— Dzienniki paryzkie wyrachowały, że za Filipa Pięknego Paryż miał trzy okrągłe landary. Za Henryka IV. było 320 powozów, za Ludwika XIV. 150. W r. 1833 powozów publicznych było 29,000, w 1859 r. 39,000. Obecnie liczba różnego rodzaju powozów dochodzi do 90,000.

— „Hlas“ powiada, że w Szkole politechnicznéj w Pradze Czeskiéj było: 572 Czechów, 187 Niemców czeskich, 9 Polaków, 5 Serbów, 1 Madzjar, 1 Słowak i 1 Moskal. Podług „Hlasu“ do Niemców liczą i tych, którzy się nie przyznali do żadnéj narodowości, a mający niemieckie nazwiska: nic to dziwnego, Niemcy lubią szczególniéj przed innemi przyznawać się do pokrewieństwa ze wszystkimi i ze wszystkiem i tegoż samego wyuczyli oni carskich moskali.

— Dzieduszycki darował do archiwum miejskiego we Lwowie dziełko pod nazwą „Kronika domowa Dzieduszyckich“ które odbite było tylko w 200 egzemplarzach. Za przesłany dar podziękowano.

— Władysław Wędrychowski w Krakowie przysposobił do druku dzieło, przeszło 60 arkuszy obejmujące p. t. Wykłady dramaturgiczne.

— Stanisław Sobieski profesor przy gimnazjum lwowskiem, wykończył do druku dzieło szkolne: „C. J. Caesaris Commentarii de bello Gallico“, które opatrzył wstępem i objaśnieniami polskiemi. Całe dzieło zawiera: Wstęp. I. Cezar aż do wojny domowéj. Młodość. Cezar jako mąż stanu. Charakter Cezara osobisty. Cezar jako pisarz. II. Galia za czasów Cezara. III. Urządzenie wojska rzymskiego. IV. C. J. Caesaris comment. d. bell. G. I.—VII. A. Hirtii comment. VIII. V. Słownik jeograficzny.

— Teodor Torosiewicz wydał we Lwowie dziełko pod nazwą: „Pogląd na potrzebę nabywania zasad gruntownych tak w umiejętności przyrodniczéj jak i w historji powszechnéj“ na pamiątkę założenia akademji krakowskiéj. Dochód całkowity ze sprzedaży dziełka, którego wydanie z powodów niezależnych od pisarza opóźnione zostało, przeznaczony został na wsparcie młodzieży uczącéj się w lwowskim uniwersytecie.

— „Gazeta Narodowa“ podaje następne liczby dochodów niestałych z dzierżawy rogatkowéj za rok 1864: dochody wyniosły 819,794 złr. wydatki 745,993 złr. zatem przewyżka wynosi 73,801 złr. Z przewyżki téj 25% obrócono na tantjemy dla urzędników i strażników czyli 18,450 złr., a 5% czyli 3,697 złr. na fundusz zapomóg; czystego dochodu więc było 54,091 złr. (216,364 złp.) Z téj tantjemy okazać się miała jeszcze znakomita przewyżka, z któréj po użyciu jéj na różne nagrody, zapomogi i cele dobroczynne pozostać miało do rozporządzenia 948 złr.

— Pułkownik Aleksander von Moller deutschrusse, jak go nazywa „Kölnische Zeitung“, wydał w Paryżu broszurę p. n. „Situation de la Pologne au 1 Janvier 1865.“ Koleżka jego pruski p. E. Tempelhof z Dąbrówki w Poznańskiem, założyciel towarzystwa do przeprowadzania tak zwanych interesów niemieckich w Poznańskiem, wydał dziełko p. n. „Die polnische Frage in der Provinz von Posen“ w drukarni Decker i comp. 1864 r. W obu dziełach chodzi głównie autorom o pożarcie i strawienie polszczyzny w ziemiach polskich a zastąpienie jéj niemieczczyzną. Na próbkę przytaczamy co radzi p. Moller, mianowicie, że gdyby obecnie wszelkie próby reform rozbiły się o złą wolę szlachty, a lud miał się jeszcze za nią oświadczyć, wtedy należałoby lewy brzeg Wisły odstąpić Niemcom, którzyby z wyssaniem żywiołu polskiego wnet przyszli do końca Pan Tempelhof uważa, że Niemcy w W. Ks. Poznańskiem za mało są Niemcami, i radzi im się wziąć w kupę, żeby ich Polacy mimo policji i żandarmów nie pożarli; przypomina to mniéj więcéj jeremiady Katkowa, że Moskale na Litwie i Rusi za mało są Moskalami.

Przegląd polityczny.

Z kraju ostatnie poczty niewiele wiadomości nam przywiozły. Bezak odbywa daléj swoją lustracyjną podróż po Ukrainie; taką samą podróż po Litwie odbywa Kaufman, który wyjechał z Wilna 12 lipca i zwiedza policje, różne zarządy i szkoły. Podróże obydwu satrapów mają na celu przekonanie się, o ile moskwicyzm utwierdził się w powierzonych im prowincjach, oraz dalsze tępienie narodowości polskiéj i religji katolickiéj. Przy egzaminach w Litwie i Białorusi, w szkołach mężkich i żeńskich okazało się, że w ciągu roku młodzież uczono tylko moskiewskiego języka, nienawiści narodowości polskiéj i służalstwa carskiego. Korespondenci moskiewscy skarżą się, że lud białoruski nie sprzyja szkołom moskiewskim ludowym i dzieci do nich nie chce posyłać. Inny korespondent do „Mosk. Wied.“ (ner 143) z Wilna, mówienie po polsku, nazywa demonstracją nieprzyjazną rządowi, i skarży się, że polską mowę słychać coraz częściéj i głośniéj na spacerach, rynkach i w restauracjach wileńskich. Wzywa więc rząd do energiczniejszego prześladowania naszego języka. Kierunek rządowy nie uległ żadnéj zmianie, zawsze taż sama dzikość, tenże sam despotyzm, deptanie praw człowieka i narodu go cechuje. Gdyby od woli carskiéj, popartéj całą armją policjantów, czynowników i podłych literatów, silniejszą nie była wola narodu i Boga, potrzebaby wątpić we wszelką sprawiedliwość na ziemi. Ze jednak car napróżno kusi się o zabicie narodowości naszéj, że jego sposoby podyktowane przez złośliwość, nienawiść, próżnemi będą, już się dzisiaj przekonać można z obserwacji bacznéj wszystkich objawów życia na Litwie i Rusi i z téj nieméj, biernéj, ale wcale nie oddanéj rządowi najezdników postawy ludu naszego. Z Rosji donosiliśmy o upadku majątków ziemskich i o projekcie barona Frenkla, ratowania ich przez rozszerzenie kredytu ziemskiego. Publicyści moskiewscy uznają potrzebę kredytu, lecz z obawy, aby zeń Litwa i Ruś nie wyciągnęły jakich korzyści, ustami Katkowa oświadczają się przeciwko niemu. Tak to nienawiść zawsze ślepą bywa, ażeby Polakom nic dobrego nie zrobić, przewodnicy opinji moskiewskiéj, utwierdzają złe w saméj Rosji. Wolą raczéj widzieć u siebie nędzę i upadek, niż urządzenia, które podnosząc stan ekonomiczny całego imperpjum, mogłyby stać się użytecznemi dla Moskali i Polaków. Są oni kensekwentni z zasadą niewoli, jaką przedstawiają, lecz i przeciwne ich nadziejom skutki, z żelazną konsekwencją rozwijając się z niewoli, sprowadzą upadek całego cesarstwa. Finanse Rosji stają się coraz podobniejsze do austrjackich, a minister skarbu Reutern, bawiący za granicą w Sztutgardzie, stara się o nową pożyczkę. Umowy o traktat handlowy pomiędzy Rosją a Zollvereinem trwają nieprzerwanie, prócz tego Prusy starają się zawrzeć umowę pocztową z Rosją. W tym celu pruski jeneralny dyrektor poczt Philipsborn, ma się udać do Petersburga, w celu wyjednania ułatwień ze strony tamtejszego rządu w stosunkach pocztowych i usunięcia przeszkód, które robią te stosunki szkodliwemi dla handlu i przesyłek tak listów jako i towarów. Wątpić należy, czy p. Philipsbornowi uda się nakłonić rząd carski do liberalnych koncesji pocztowych.

„Statsanzeiger“ pruski z dnia 18 lipca, ogłosił już budżet na r. 1865 podpisany przez króla, tenże sam budżet, który odrzuciła izba berlińska. De facto więc konstytucja pruska nie istnieje. Rząd królewski nie znosi jéj, sejmu nie rozwiązuje, lecz w obec ustawy konstytucyjnéj, rządzi zupełnie samowładnie, nie wiele troszcząc się o prawa które zaprzysiągł i o opozycję prawie powszechną w swojem państwie. Przykład nieposzanowania praw jak w Rosji tak i w Prusach z góry jest dany, dziwić się też nie powinni pisarze absolutyzmu, że ludy nauczone przez królów niezwracania uwagi na żadne prawa i zobowiązania, w stosownéj chwili potargają resztki ustaw i porządku na nich zbudowanego, który jest zarazem podstawą ich władzy; zaciekłość despotyczna jest najlepszą szkołą rewolucyjną, a ucisk zapałką, która spali budowę społeczną i polityczną Europy. Cierpliwość ludów jakkolwiek wielka wyczerpać się musi i wówczas w wielkiem i powszechnem wstrząśnieniu, znikną nieprawości monarchów. Odmówienie ze strony policji pruskiéj pozwolenia na odbycie uroczystości w Kolonji, na cześć posłów izby berlińskiéj, wywołało nieprzyjazną agitację rządowi. Komitet uroczystości odwołał się do Berlina, lecz zapewno ministrowie pochwalą wystąpienie policji. Bismark zamierza podobno aresztować ks. Augustenburgskiego i jako zdrajcę stanu oddać w Magdeburgu pod sąd. Wątpimy w sprawdzenie téj pogłoski, tem bardziéj, że postąpienie podobne, prowadząc za sobą zupełne zajęcie Szlezwigu i Holsztynu na rzecz Prus, byłoby hasłem do stanowczego zerwania z Austrją. Pewną jednak rzeczą jest, że zerwanie takie w gabinecie pruskim jest uważane za prawdopodobne i dla tego Bismark z jednéj strony podając rękę Rosji, z drugiéj pracuje nad przyprowadzeniem do skutku zjazdu króla Wilhelma z Napoleonem. Przymierze prusko-francuzko-rosyjskie, które zostało rozbite przez wybuch naszego powstauie w r. 1863, występuje znowuż w umyśle przewodnika pruskiéj polityki, jako sposób mający służyć dla dopięcia ambitnych i zaborczych planów berlińskich. Niedaleko Magdeburga w Bukau, pociąg osobowy uderzył na towarowy na kolei żelaznéj, przyczem zabitych zostało 13 ludzi, a 43 rannych.

W Austrji stan przejścia jeszcze istnieje. Nowe ministerjum dotąd urzędu nie objęło, a nawet nazwiska ministrów nie są znane. „Presse“ zapewnia, że zna dokładnie listę ministrów i wymienia pp. Mensdorfa, Belcrediego, Franka, Larischa, Komersa, jako członków gabinetu. Zdaje się, iż niepewność pod tym względem wkrótce ustąpi, spodziewają się bowiem w prędkim czasie wystąpienia nowego gabinetu w reichsracie. Z posiedzeń rady państwa notujemy tylko interpelację, którą wystosował poseł Hubicki, pytając kiedy rząd przedstawi projekt do ustawy o kolei żelaznéj z Lwowa do Tarnopola? Baron Kalchberg obiecał odpowiedź i dodał, że jednocześnie przedstawi projekt ustawy. O amnestji za przestępstwa prasowe ciągle krążą pogłoski. W Wiedniu ogłoszono rozporządzenie, iż Rumuni chrześcijanie poddani z księstw Naddunajskich, mają prawo nabywania posiadłości w Austrji; takież same prawo otrzymali poddani Austrji w Rumunji. Książe Kuza wyjechał z Bukaresztu do wód niemieckich.

W Bremen, rozpoczęła się świetna uroczystość strzelecka, na którą nie tylko z Niemiec ale i z innych krajów pospieszyli strzelcy dla popisu. Mowy, nadały jéj charakter polityczny. Na okręcie Nelson, o którego spaleniu donosiliśmy w przeszłym przeglądzie, zginęło 136 Szwajcarów. Rząd kantonu Turgowii udawał się do Berna z żądaniem, ażeby dawnym przepisom co do udzielania pomocy polskim emigrantom, przywrócono moc obowiązującą. Rząd związkowy odrzucił to żądanie. Król włoski powrócił do Florencyi. W Katanii było trzęsienie ziemi. Cholera zbliża się do Europy. W Malcie już się okazała, jak i w niektórych portach włoskich były wypadki śmierci z cholery. Wice-król Egiptu który ucieka przed nią, a ona zdaje się gonić go, wyjechał do Europy z Konstantynopola, gdzie już także cholera panuje. Uroczystość marynarska połączonych flot angielskiéj i francuzkiéj, która się ma odbyć w Plymoucie, w Cherburgu i w Breścia, uważana jest jako objaw solidarności Francji i Anglii i jako jéj manifestacja w obec Stanów Zjednoczonych Ameryki. Cesarz Napoleon wyjechał do Plombières, cesarzowa z następcą tronu do Fontainebleau. Cesarz w sierpniu ma przybyć do Zarauz w Hiszpanii, gdzie spotka się z królową hiszpańską, która następnie odwiedzi cesarstwo w Biarritz. Depesza hiszpańska z uznaniem królestwa włoskiego bez żadnych warunków, miała być wysłaną 15 lipca. „Monitor“ przeczy, jakoby cesarz miał starać się o zwołanie w tym czasie kongresu europejskiego. Przy wyborach do rad municypalnych, dla rozbicia partji orleańskiéj, republikańskiéj i innych, które wspólnie działają, rząd usiłuje zbliżyć się i pozyskać partję republikańską. Radca stanu francuzki p. Langlais przyjął ofiarowaną mu przez cesarza meksykańskiego tekę ministra skarbu, i w tych dniach udaje się do Meksyku. Gubernator Georgii w Stanach Zjednoczonych ogłosił zniesienie niewoli. Mieszkańcy Wirginii zniszczyli pomnik postawiony przez północnych na polu bitwy pod Bull-Run. Żołnierze unii grożą za to zemstą i oświadczają, że na przestrzeni 20 mil kw. zniszczą wszystkie ślady cywilizacji. Sąd wojenny rozkazał aresztować jenerała unii Hancock jako skompromitowanego przez zeznania oskarżonych w sprawie morderstwa Lincolna, prezydent Johnson unieważnił ten rozkaz. Payne przed powieszeniem oświadczył, iż pani Suratt nie była winną — i ją powiesili.

Doniesienia.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).